

Dotknąć przeszłości... O regionalistycznym projekcie biograficzno-literackim *Życiorysy lokalne. Piszemy biografie bohaterów lokalnych z Turku i powiatu tureckiego*

To touch the past... About the regional biographical and literary project *Local biographies. We write biographies of local heroes from Turek and the Turek County*

Mariola Maciaszek

I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Turku

Abstract: The main idea of this article is the educational project entitled *The local backgrounds. We are writing the biographies of the local heroes from Turek and Turek County* conducted by students of Tadeusz Kosciuszko High School in Turek with the cooperation of the Faculty of Polish and Classical Philology of the Adam Mickiewicz University in Poznań. The author presents the story of cooperation in writing biographies and documentation – from the choice of the local character, through collecting the material and ways of showing it, to the final result, namely, public presentations and publishing the book containing nine biographical sketches illustrating activists, people of local history of the 20th and 21st century. The article tells the story of meeting the heroes and witnesses of the events and places connected with these people. The author also displays the methods of work enabling students to apply the skills of writing diverse forms of biographies. The material was illustrated with the fragments of sketches drawn by students and photographs taken during the realization of the project.

Key words: school educational project, regional biographical-literary project, documentation, literary biography, biographical sketch

Streszczenie: Przedmiotem artykułu jest projekt edukacyjny *Życiorysy lokalne. Piszemy biografie bohaterów lokalnych z Turku i powiatu tureckiego* realizowany przez uczniów I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Turku w ramach współpracy szkoły z Wydziałem Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Autorka przedstawia historię wspólnych działań z zakresu biografistyki i dokumentalistyki – od wyboru postaci z lokalnej historii, poprzez gromadzenie materiału, sposoby jego przedstawienia, aż po efekt końcowy, którym były publiczne prezentacje i wydanie książki zawierającej dziewięć szkiców biograficznych. Opowiada o spotkaniach z bohaterami i świadkami zdarzeń oraz miejscach, z którymi związane były wybrane postaci. Opisuje metody pracy pozwalające uczniom na zdobycie umiejętności z zakresu różnorodnych form pisarstwa biograficznego. Materiał zilustrowany został fragmentami szkiców stworzonych przez uczniów oraz fotografiami z realizacji projektu.

Słowa kluczowe: szkolny projekt edukacyjny, regionalistyczny projekt biograficzno-literacki, dokumentalistyka, biografia literacko-popularyzatorska, szkic biograficzny

Zmierzamy właśnie drogą krajową nr 83 do miejscowości o zacnej nazwie Dobra, położonej na Wysoczyźnie Tureckiej, na prawym brzegu doliny rzeki Teleszyny, w odległości 14 km na południowy wschód od Turku. Mamy odwiedzić cmentarz żydowski. Podobno jest w samym centrum miasteczka. Podobno – bo przecież każdy z nas tyle razy przejeżdżał przez Dobrą i żadnego cmentarza nie widział.

Rozglądamy się niepewnie. Kirkut ma być właśnie tutaj – na skrzyżowaniu Narutowicza i Kilińskiego. I jeszcze stojąc kilka metrów od niego, nie widzimy! Zupełnie wtopił się w przestrzeń miasta, przypominając raczej niewielki skwerek. Miejsce to jest tak usytuowane, że przejeżdżając przez miasto, można je zupełnie przeoczyć. To niewielkich rozmiarów plac, otoczony żelaznym ogrodzeniem, na jego rogach znajdują się betonowe słupy wyłożone pomarańczową glazurą. Po prawej stronie wejścia – ulica, którą mieszkańcy udają się do pracy, szkoły czy chociażby na codzienne zakupy, po lewej – niewielkie targowisko, na które przychodzi się po ziemniaki, kapustę, pomidory... (...) Furtka podobnie jak całe ogrodzenie zrobiona jest z giętej stali i nieco zardzewiała. Przy pierwszej próbie otwarcia stawia opór, spodziewamy się, że cmentarz jest zamknięty, ale klamka ustępuje i furtka z lekkim skrzypieniem zaprasza nas do wejścia (Kotoński, Łukasik 2018, 158-160).



Lapidarium w miejscu cmentarza żydowskiego w Dobrej¹

Tak autorzy jednego z rozdziałów książki *Życiorysy lokalne* rozpoczynają swoją opowieść o życiu Leona Weintrauba, przyjaciela Dobrej, łodzermenscha² ocalałego z getta łódzkiego. Pan Leon ma dziś 93 lata i mieszka w Sztokholmie, w Dobrej bywa jednak tak często, że przez ostatnie dwa lata nie raz mogliśmy się spotkać. Bywa w łódzkim Centrum Dialogu im. Marka Edelmana, w byłym obozie zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem i w Dobrej, mieście swoich dziadków. Wszędzie ma przyjaciół. I niewiele jest osób, które roztaczałyby wokół siebie aurę tak autentycznej serdeczności.

¹ Ze zbiorów Jacka Gajewskiego

² Określenia 'łodzermensch' używa sam Leon Weintraub bez pierwotnego pejoratywnego znaczenia, podkreślając swój silny emocjonalny związek z Łodzią. „Uważam się wciąż za Łodzermenscha” – słowa L. Weintrauba poprzedzające poświęcony mu szkic biograficzny (Podolska 2014, 92).

Przez ostatnie lata bez reszty pochłonęła go misja upamiętniania historii swojego narodu, której on sam jest żywym przykładem. Nawiązuje kontakty z nauczycielami w Szwecji i w Niemczech, organizuje ich przyjazdy do Polski, sam oprowadza po miejscach będących świadectwem Zagłady. Mówi o przeszłości, z lękiem patrząc na współczesność. Jego niezwykła witalność czyni go znacznie młodszym, niż wskazuje data urodzenia. Ponieważ najgorsze już przeżył, to nic go nie może zaskoczyć. A słowo „zemsta” już dawno usunął ze swojego słownika. Nie ma w nim złości, nikogo nie wini za krzywdy, które spadły na niego, jego bliskich i innych Żydów. Pan Leon mówi, że ma zamiar działać do setnego roku życia, zwłaszcza że – jak podkreśla – „nie daje Bogu powodów do tego, by zabrał go stąd wcześniej”. Dopiero wtedy pozwoli sobie na odpoczynek. Chyba potrafi docenić życie. Kocha muzykę klasyczną – w swojej domowej kolekcji zgromadził 120 wykonań ulubionego dzieła, Koncertu skrzypcowego D-dur op. 61 Ludwiga van Beethovena. Kiedy uczniowie podejmowali decyzję, by przyjrzeć się życiu Leona Weintrauba, nie mieli pojęcia, z jaką osobowością się zetkną.



Leon Weintraub podczas obchodów 69. rocznicy likwidacji getta w Łodzi³

Trwający blisko dwa lata szkolny projekt regionalistyczny *Życiorysy lokalne. Piszemy biografie bohaterów lokalnych z Turku i powiatu tureckiego* dał jego uczestnikom szansę na poznanie historii życia dziewięciu postaci,

³ Fot. Stefan Brajter

wśród których znalazł się właśnie Leon Weintraub. To sylwetki bohaterów ważnych, wpisanych w dzieje naszego regionu. Łączy je historia XX wieku, ale każda z nich odegrała w niej inną rolę. Przedsięwzięcie realizowane było przez grupę siedemnastu uczniów I Liceum Ogólnokształcącego w Turku pod kierunkiem szkolnych polonistek i nauczycieli akademickich z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu⁴. Poprzedzała je kilkuletnia współpraca szkoły z poznańskim uniwersytetem, podczas której humanistyczna klasa patronacka zajmowała się złożonym projektem *Turek i okolice. Dzieje miasta i regionu oraz literackie konteksty* łączącym wiedzę o literaturze z działaniami o charakterze regionalistycznym. Pod wpływem wspólnych doświadczeń pojawił się pomysł, by przyrzeć się życiorysom postaci ważnych dla historii naszego regionu. Celem działań miało być zapoznanie uczniów z zasadami pisarstwa biograficznego i dokumentalistyki, a potwierdzeniem zdobytych umiejętności krótkie próby biografii literacko-popularyzatorskich. Znaczący okazał się fakt, że do tego pomysłu udało się przekonać instytucje samorządowe – Starostwo Powiatowe w Turku objęło nasz projekt patronatem, udzielając wsparcia finansowego tak potrzebnego do realizacji poszczególnych zadań. *Życiorysy lokalne* otrzymały dofinansowanie w konkursie ofert na zadanie publiczne w zakresie podtrzymywania i upowszechniania tradycji narodowej, pielęgnowania polskości oraz rozwoju świadomości narodowej, obywatelskiej i kulturowej.

Praca nad projektem rozłożona na kilka faz rozpoczynała się od wyboru postaci. Nieocenioną pomoc otrzymaliśmy z Muzeum Miasta Turku im. Józefa Mehoffera. Dyrektor Muzeum, Bartosz Stachowiak, przygotował dla nas długą listę nazwisk i przedstawił krótką charakterystykę bohaterów, co pozwoliło na wstępną klasyfikację, ale poszukiwania prowadzili też sami uczniowie. Danutę Chmielewską, emerytowaną nauczycielkę z turkowskiego liceum znali z lekcji wychowawczych, a o Antonim Baszkowskim rozmawiali kiedyś ze swoim historykiem. W sposób najbardziej zaskakujący pojawił się Leon Weintraub – wspomniała o nim absolwentka szkoły podczas przypadkowej rozmowy o tym, co ciekawego dzieje się w Liceum od czasów jej matury. Ostatecznego wyboru konkretnych postaci uczniowie dokonali oczywiście sami, kierując się własnymi zainteresowaniami, upodobaniami, a nawet temperamentem. W każdym przypadku motywacja była inna, np. o wyborze Stanisława Kaszyńskiego zdecydowało jego nazwisko pojawiające się, jak się później okazało, zupełnie przypadkowo wśród krewnych jednej z autorek. Ważny wydaje się fakt, że uczniowie swoją uwagę kierowali ku postaciom często mało znanym, z życiorysem raczej słabo udokumentowanym i niekompletnym. To nadawało ich pracy badawczy charakter, ale stawiało też przed młodymi biografami nie lada wyzwania.

⁴ Opiekunowie projektu: dr hab. Jerzy Borowczyk i dr Zofia Dambek-Giallelis z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; Mariola Maciaszek, Anna Mękarska i Katarzyna Szczepanik z I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Turku.

Ogniwem łączącym wszystkich bohaterów miał być Turek jako punkt centralny na mapie ich życia. Każda z postaci pojawia się w jego promieniu – w różnym czasie i miejscu, nierzadko od tego dosłownego centrum bardzo oddalonym. Henryk Glicenstein, artysta światowej sławy, tutaj spędził swoje dzieciństwo, by po latach – na ziemi włoskiej i amerykańskiej – nazwać Turek „pępkiem świata”, choć nigdy już tu nie powrócił. Odwrotnie było w przypadku Leona Lubomira Kruszyńskiego – urodzony w Łowiczu pod koniec XIX w. trafił do Turku po ukończeniu studiów i na zawsze związał się z naszym miastem, poświęcając mu całą swą energię i zaangażowanie. Tomiła Składkowska przybyła tu, mając 24 lata, by z młodzieńczym zapałem oddać się organizacji szkoły średniej dla dziewcząt, a osiem lat później własnym życiem zapłaciła za udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Losy Antoniego Baszkowskiego zawsze splecione były z Turkiem, a jego pobyt w domu zakłócił czas wojennej tułaczki. Stanisław Kaszyński urodził się kilka kilometrów dalej, w pobliskim Brudzewie i zginął tragicznie w 1942 roku w Chełmnie nad Nerem, usiłując zaalarmować świat wiadomościami o nazistowskiej masowej zagładzie. Zofia Sachs ze znanej protestanckiej rodziny Burschów, do dziś ciepło wspominana przez mieszkańców naszego miasta, zamieszkała tu ze swym mężem, Leonem, pastorem kościoła ewangelickiego, tuż przed I wojną światową. Pochodząca ze wschodnich kresów dawnej Rzeczypospolitej Danuta Chmielewska właśnie w Turku, po traumatycznych przeżyciach podczas syberyjskiego wygnania, znalazła swój drugi dom. Dla księdza Jana Katarzyńskiego w pierwszych latach po wojnie Turek był jednym z miejsc kapłańskiej posługi, a on sam na zawsze zapisał się w pamięci swoich uczniów. Wśród wybranych przez nas postaci znalazł się opisany wcześniej Leon Weintraub, który do Dobrej w powiecie tureckim przybył po raz pierwszy, mając ponad 80 lat, ale z miastem związał się tak silnie, że jego mieszkańcy mówią: „On jest stąd”. Losy każdej z postaci były inne. Niemały wpływ miała na to ich narodowość, wyznanie i moment historyczny.

W chwili podejmowania decyzji o wyborze postaci trudno było przewidzieć, z czym tak naprawdę przyjdzie się zmierzyć podczas dalszej pracy. Tak było w przypadku Leona Kruszyńskiego. Wydawało się, że to postać dobrze znana, społecznik, którego nazwisko pojawia się przy niemal wszystkich ważnych dla Turku wydarzeniach z początku XX wieku, a przy tym autor wielu dostępnych nam prac o naszym mieście. Tymczasem okazało się, że zdobycie jakichkolwiek informacji poza tymi oficjalnymi jest niemożliwe. Nie da się wejść w krąg jego życia osobistego i zdobyć materiałów, które choć w minimalnym stopniu pokazałyby jego dom i rodzinę, nie mówiąc o usposobieniu naszego bohatera. I tak kreśląc sylwetkę Kruszyńskiego, pozostało autorkom szkicu tylko to, co on sam z pasją pisał o Turku.

I wojna światowa... Na samą myśl Kruszyński aż się wzdrygnął. To właśnie wtedy Niemcy mieszkali u niego w domu, zajmując go bez pozwolenia. Kruszyński nie mógł się im przeciwstawić – wykonywał polecenia, by nie narazić się okupantowi i móc

bez większej obawy pomagać innym ludziom. W swoich pracach pisał: „Jesteśmy znudzeni i wyczerpani tym bezustannym niepokojem, od świtu do nocy wprowadzanie i wyprowadzanie koni ze stajni, żołnierzy do mieszkania, ogrzewaniem, oświetleniem, gotowaniem dla nich strawy. Okropne położenie”. Ta nieustanna mobilizacja i obowiązki, do wypełniania których Kruszyński jest wzywany. Jako weterynarz miał mnóstwo pracy przy koniach, sile pociągowej w czasie I wojnie światowej. Magistrat Miasta Turku, którego był członkiem, aby wspomóc ubogich, wydał 620 obiadów (np. zupę z chlebem lub bułką), czerpiąc fundusze z ofiar dobrowolnych i podatku pobieranego z tytułu posiadanych koni. Magistrat również wyprzedaje wódkę, a zebrane pieniądze rozdaje niezamożnym mieszkańcom i instytucjom dobroczynności publicznej. Ponadto za zbyt wysokie ceny produktów spożywczych nakładane są na handlujących kary, po 5 i 10 rubli na rzecz wsparcia szpitala, gdyż sytuacja medyczna w mieście w czasie wojny była trudna. Po czterech ciężkich latach Kruszyński działał w miejskiej Komisji Szacunkowej Strat Wojennych – miasto musiało jak najszybciej w pełni stanąć na nogi. Spojrzał na swój dom jeszcze raz i ruszył dalej, w głąb ulicy Trzeciego Maja (Kuśmirek, Maciejewska 2018, 35).

Pierwszy etap wspólnego działania wypełniony był gromadzeniem informacji i zdobywaniem podstawowych umiejętności z zakresu biografistyki i dokumentalistyki. To czas pracy żmudnej i powolnej, kiedy efekty nie zawsze są natychmiast widoczne, co w przypadku szkolnej młodzieży rodzi zgubne dla projektu niebezpieczeństwo zniechęcenia. Ze szczególną uwagą trzeba tę pracę monitorować i włączać się w momentach krytycznych.

Podstawą działań były systematyczne spotkania poszczególnych grup w szkole pod kierunkiem opiekunów projektu – nauczycieli akademickich i licealnych polonistek. Uczniowie uczestniczyli też w zajęciach i warsztatach z szeroko rozumianej dokumentalistyki literackiej na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej UAM, poznając metody zbierania materiałów do biografii literacko-popularyzatorskiej i zasady korzystania z rozmaitych źródeł informacji. Lucyna Marzec dzieliła się swoimi doświadczeniami w pisaniu biografii Kazimiery Iłakowiczówny. Pod jej kierunkiem uczniowie próbowali odczytać list poetki, zmagając się z nieczytelnym pismem i raczej domyślając ukrytego sensu. Warsztaty z Elżbietą Lijewską miały pokazać, jak pracować nad jednym drobnym dokumentem związanym z życiem Norwida, w tym przypadku zaproszeniem na paryski spektakl, które pisarz otrzymał od pewnej artystki baletowej...

Wizyta w Archiwum Państwowym w Koninie pozwoliła na zdobycie wiedzy o zasobach zbiorów archiwalnych i rodzaju informacji, które można pozyskać dzięki zgromadzonym tam dokumentom, chociażby księgom metrykalnym. Bez dostępu do Archiwum Diecezjalnego Archidiecezji Włocławskiej trudno np. wyobrazić sobie pracę nad biografią księdza Jana Katarzyńskiego.

Źródłem informacji o życiu bohaterów projektu i sposobem na zrozumienie mechanizmów ich działania był kontakt z miejscami, z którymi byli oni bezpośrednio związani. Jednym z ważniejszych doświadczeń okazał się wyjazd całej grupy projektowej do Łodzi. Po Centrum Dialogu im. Marka Edelmana oprowadzała nas Justyna Tomaszewska zaprzyjaźniona z Leonem

Weintraubem. Jej opowieść o łódzkim getcie spłótła się z historią naszego bohatera i obrazem czasów, w których żył i o których sam nam opowiadał, ale całości nadała szerszy, pełniejszy wymiar. Kolejne miejsca były jak dotykaniem ciągle żywej historii, lecz każda z grup projektowych doświadczała tego w inny sposób.

Najpierw „Stacja Radegast” – stąd odchodziły transporty do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem, te same, które zmusiły Stanisława Kaszyńskiego do działania, a w konsekwencji doprowadziły do jego śmierci w styczniu 1942 roku. Właśnie z tej niewielkiej stacji 18 sierpnia 1944 roku Leon Weintraub ze swoją rodziną trafił do Auschwitz, gdzie wprawdzie cudem uniknął śmierci, ale już pierwszego dnia stracił matkę. Listy nazwisk ludzi wywożonych z getta w kolejnych transportach, odczytywane w mrocznym korytarzu na peronie stacji, silnie działały na emocje. Jeszcze większe wrażenie wywarła na wszystkich wizyta w „Kuźni”⁵ związana z tragiczną historią Romów, którzy chorzy na tyfus trafili tu przed transportem z getta. Do Chełmna przywieziono ich w styczniu 1942 roku, na kilkanaście dni przed śmiercią Stanisława Kaszyńskiego. Jest pewne, że o nich wiedział.



Listy osób wywiezionych z getta na Stacji Radegast (fot. M. Maciaszek)

By losy polskich Żydów nie łączyły się wyłącznie z Litzmannstadt Ghetto, uczniowie mieli okazję poznać liczący 150 lat cmentarz żydowski przy ul. Zmiennej – niegdyś największy w Europie. Oprowadzał nas po nim Dawid Gurfinkiel z Gminy Żydowskiej. Z racji swego młodzieńczego wyglądu i bezpośredniego sposobu bycia bliżej mu do uczniów niż do nauczycieli,

⁵ Kuźnia Romów – budynek starej kuźni przy ul. Wojska Polskiego 84 w Łodzi. Na obszarze łódzkiego getta utworzono tu obóz dla Romów i Synti. Ze względu na epidemię tyfusu plamistego obóz został zlikwidowany, a ostatni transport do obozu zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem wyjechał 12 I 1942 r.

a spotkanie z nim potwierdza, że ciekawa osobowość często znaczy więcej niż bardzo gruntowne przygotowanie merytoryczne. Zaoferował on atrakcje nieprzewidziane w programie wycieczki, a tak kuszące, że trudno było odmówić. Zabrał nas do synagogi Reicherów przy ul. Rewolucji 1905 roku. W takich sytuacjach niezwykłą rolę gra zaskoczenie. Najpierw pospieszny marsz ulicami w centrum Łodzi, wejście w pospolicie wyglądającą bramę, długie podwórze otoczone wysokimi kamienicami, gromada dzieci krzyżująca: Żydki idą! i w tylnej oficynie stary, niepozorny budynek, który okazał się synagogą. Jakby wrażeń było za mało, Dawid wyjął Torę, którą rozłożył przed nami i śpiewnym głosem odczytywał hebrajskie wersety. Potem jeszcze zabrał nas do Parku Staromiejskiego, gdzie znajduje się Pomnik Dekalogu z sylwetką Mojżesza w miejscu dawnej synagogi Alte Szil. A przecież została jeszcze ul. Włókiennicza, czyli dawna Kamienna, przy której mieszkał Leon Weintraub wraz z rodziną, i gdzie znajduje się ta smutna płaskorzeźba z motywem z piosenki Osieckiej *Kochankowie z ulicy Kamiennej*.

Dla uczniów zaangażowanych w działania projektowe nie była to zwykła wycieczka szkolna. Wielość bodźców w połączeniu ze świadomością tragicznych wydarzeń splatających się z losami „ich” bohaterów to doświadczenie bolesne, dotykane żywej przeszłości.

Chełmno nad Nerem odwiedziliśmy kilkakrotnie – z grupą projektową zajmującą się postacią Stanisława Kaszyńskiego i całym naszym zespołem. Dla autorek szkicu o Kaszyńskim tutaj zaczynała się właściwa praca. Chodziło o to, by zrozumieć Chełmno – tę niewielką, zagubioną w centrum Polski wieś, obóz Kulmhof wpisany w historię Kraju Warty i ludzi, na których oczach dokonywała się historyczna masakra. Znów mogliśmy dotknąć przeszłości, porównać zdjęcia liczące prawie 80 lat ze współczesnym pejzażem wsi, w miejscu odkrytych fundamentów zobaczyć stary dwór, do którego docierały transporty Żydów, zagłębienie, którym w stronę Neru uciekał Kaszyński, i wzgórze, z którego zjeżdżały na sankach dwie siostry, przypadkowi świadkowie zdarzeń sprzed lat. Na mapie naszych wędrówek były też Dobra i Czachulec, miejsce największego w Europie getta wiejskiego.

Ludzie potrzebują widocznych dowodów, aby poruszyć swoją wyobraźnię, a wizja lokalna nam tego nie ułatwia. Jednak spróbujmy postawić się w sytuacji dwunastoletnich dziewczynek – bliźniaczek, prawdopodobnie jedynych świadków zabójstwa Stanisława Kaszyńskiego, stojących w styczniu w ciepłych kurtkach w białym, puchatym śniegu. Z pewnością były uśmiechnięte i radosne, ponieważ bawiły się, zjeżdżając na sankach. Stojąc na górze, tak samo jak one 75 lat temu, możemy snuć domysły co do losów Kaszyńskiego, lokalnego „cichego bohatera” – jedynej osoby, która podjęła działania na rzecz ujawnienia tajemnicy Obozu Zagłady Kulmhof w Chełmnie.

Bardzo trudno odtworzyć przebieg zdarzeń towarzyszących śmierci Stanisława Kaszyńskiego. Jak wyglądało aresztowanie i co działo się później? Relacje świadków są niejasne i nie zawsze spójne. Według najmłodszego z synów, Stanisława, powodem zatrzymania ojca były tajne listy zaadresowane do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Szwajcarii z wiadomością o zorganizowanym przez Niemców

w Chełmnie obozie zagłady Żydów. Jeden z nich, który miał zostać wysłany w Łodzi przez ogrodnika, by poinformować świat o zbrodni w Chełmnie, stał się początkiem dramatu rodziny Kaszyńskich (Augustyniak, Bielecka, Gierosz 2018, 87).



**Grupa projektowa w byłym Obozie Zagłady Kulmhof w Chełmnie nad Nerem
(fot. M. Maciaszek)**

Zupełnie inny charakter miała wizyta w Muzeum Okręgowym w Koninie-Gosławicach, które dysponuje najbogatszym w Polsce zbiorem prac Henryka Glicensteina. Bohater jednej z naszych biografii jest światowej sławy artystą, niestety w Polsce nieznanym i niedocenianym. Rodzinny Turek porzucił, mając zaledwie 13 lat, by rozpocząć samodzielne życie. I było to życie artysty tułacza. Pierwsze swoje dzieła tworzył w Łodzi, ale nagrody zdobywał w Rzymie Paryżu, Monachium, Chicago, Nowym Jorku... Zachwycił się nim nawet Rodin, a on sam nazywany był... żydowskim Rodinem. Pozowali mu papież, Einstein, Paderewski a nawet Mussolini. Wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, chroniąc siebie i rodzinę przed falą faszyzmu i antysemityzmu. Jednak w wielkim świecie zawsze czuł się bezdomny, a gdy poddawał się melancholii, nachodziła go fala nostalgii i wracały wspomnienia Turku, własnego „pępka świata”.

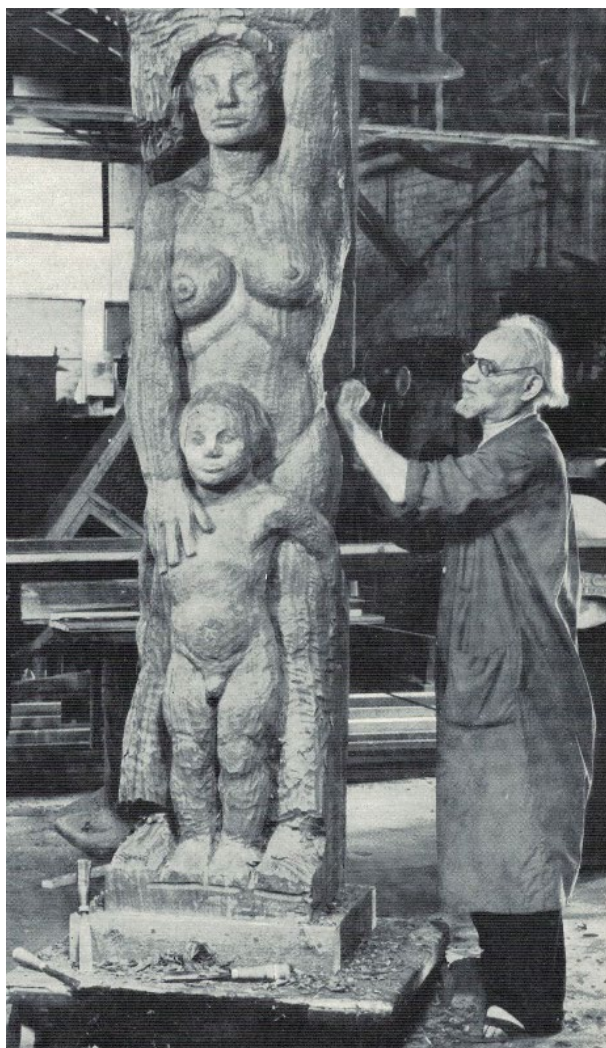
Nadeszła piękna wiosna, miał zaledwie kilka lat, tamten czas pamiętał jednak bardzo dobrze. Mały Henryk, ten sam, który dziś znany był całemu światu, biegał właśnie po ogrodzie dziadków Berkowiczów, znajdującym się w Turku przy ulicy Szerokiej 13 i otaczającym rodzinny dom matki. Obok starej kwitnącej czereśni leżały bloki piaskowca, a nieopodal rosły białe kwiaty. Zobaczył ojca, zatrzymał się i zaczął mu się przyglądać, gdy ten ze skupieniem oddawał się pracy. Teraz już wiedział, że wtedy wszystko się zaczęło. Czy gdyby nie Izajasz Glicenstein byłby tu, gdzie jest? Wzruszył się na to wspomnienie. Znowu miał dziesięć lat, ledwo trzymał młot w rękach, ale bardzo chciał pomóc ojcu, który trudnił się wykonywaniem

żydowskich nagrobków. Pamiętał pierwsze marne, nieśmiałe próby. Najpierw wydawało mu się, że to zajęcie nie dla niego, przecież nie musiał być kamieniarzem. W końcu jednak opanował podstawowe umiejętności. Z pozoru proste czynności sprawiły, że zaczął odkrywać w sobie artystę. Wykuwał pierwsze ornamenty w macewach, a to błogosławione ręce, a to pochodnie, czasem nawet lwa. Pragnął być coraz lepszym. Praca sprawiała też, że stawał się silniejszy. Można powiedzieć, że dorastał i bawił się wśród kamieni. Często rzeźbił również po to, by przegonić od siebie złe myśli, przewyciężyć zły nastrój. Kiedyś wybrał się na samotną wycieczkę. Szedł boso, a ścieżka, którą podążał, doprowadziła go do dziewiczego lasu. Stał na jego skraju i struchlał z wrażenia. Przyciemnione przez gałęzie drzew światło, cichy świergot ptaków oszołomiły go. Był przerażony. Aby uwolnić się od uczucia niepokoju, wziął gałąź i zaczął rzeźbić z niej figurkę. To było jego lekarstwo na każde zło (Hynasińska, Walaszczyk 2018, 13).

Dzieła, które kilka lat temu tworzyły oficjalną wystawę, teraz niedostępne dla zwiedzających, trzeba było wydobyć z magazynu. Oglądaliśmy je nie w sali muzealnej, tylko w niepozornym pomieszczeniu gospodarczym, na poddaszu, do którego droga wiodła przez dziwne zakamarki i graciarnie. To wszystko budowało atmosferę jakiegoś szczególnego wtajemniczenia. Na stolikach, na podłodze i pod ścianami rozłożono specjalnie dla nas szkice i akwarele Glicensteina, większość bez tytułów. Mogliśmy wziąć je do ręki, dotknąć ich, przyrzeć się im z bliska, zestawiać je ze sobą, obcując z każdą z nich w absolutnie wyjątkowy sposób. Na przykładzie akwareli *Głowa młodzińca* nauczyliśmy się zasad opisu katalogowego. Niewielkie, niepozorne szkice przedstawiające scenki rodzajowe jakby wprost ze sztetla, np. *Stary nauczyciel odpytujący ucznia*, *Modlitwa o północy* czy *Karczone dziecko*, przywoływały skojarzenia z rysunkami Brunona Schulza.



W Muzeum Okręgowym w Koninie-Gosławicach (fot. M. Maciaszek)



Henryk Glicenstein podczas pracy⁶

Tylko dwie spośród wybranych przez uczniów postaci to ludzie żyjący. W naturalny sposób ich opowieść stała się podstawą do stworzenia szkicu biograficznego. Jedną z tych historii to poruszająca relacja Danuty Chmielewskiej o tragicznych czasach dzieciństwa spędzonych w okresie stalinowskim na Sybirze. Drugą, rzeczową i męską, ale niepozbawioną zabawnych anegdot, poznaliśmy podczas spotkań z Leonem Weintraubem. Pani Danuta, krucha i nieco onieśmielona, sprawiała, że trzeba było bronić się przed wzruszeniem. Pan Leon patrząc prosto w oczy, z otwartością i odwagą opowiadał o sytuacjach brutalnych i trudnych, które dla większości ludzi mogłyby być przekraczaniem granic tego, o czym mówić wypada. Szczere wyznanie, że w Auschwitz w ogóle nie zastanawiał się nad tym, co mogło spotkać jego matkę i siostry, dla niego samego stało się świadectwem, jak zmienia się sposób reagowania człowieka walczącego o przetrwanie w obozie. Panią Danutę uczniowie znali już wcześniej z jej wizyt w szkole. Kiedyś uczyła języka rosyjskiego, teraz przychodzi, by opowiadać sybirackie historie, które trzeba było spisać.

⁶ http://www.askart.com/artist/Henryk_Glicenstein/108606/Henryk_Glicenstein.aspx [data dostępu:10.12.17].

Zatrzymałyśmy się u pewnej babuszki. Mimo że wiodło nam się lepiej, to jednak nadal walczyłyśmy z wrogiem, jakim był głód. (...) Babuszka miała krowę, do której się bardzo przywiązałyśmy. Rwałyśmy dla niej kwiaty, myłyśmy ją, głaskały, tuliły się do niej. To była nasza jedyna radość na Syberii. Niestety i ona szybko się skończyła. Gdy przyszły mrozy, wilki podkopały się pod obórkę, gdzie stała krowka i ją zagryzły. To, czego nie zjadły, starczyło ludziom na długi czas... (...) Naszym ratunkiem były karty. Tak – te, posiadane dzięki enkawudziście, który zabrał z domu torebkę mamusi. To była kolejna drobna rzecz, dzięki której udało nam się przeżyć. Mamusia wróżyła innym kobietom, a w zamian dostawała pożywienie, co było najważniejsze. Tak oto miałyśmy siłę, by żyć i walczyć dalej. A jak już było bardzo źle, mama sprzedawała wszystko, co można było zamienić na jedzenie. Pamiętam jej piękny, ciepły płaszcz, który zamieniła na worek ziemniaków (Frątczak 2018, 148-149).



**Maria Strojwąg wraz z córkami w Uściługu, pierwsza od lewej
pani Danuta Chmielewska⁷**

Niektóre postacie uczniowie mogli poznawać poprzez spotkania z ludźmi, którzy zetknęli się z nimi bezpośrednio albo przekazywali opowieści utrwalone w pamięci innych. Rozmawiali też z tymi, którzy wcześniej badali historię miejsc, zdarzeń i postaci, pojawiających się w ich szkicach biograficznych. Te rozmowy to najważniejsze doświadczenie młodych ludzi. Zdobywając cenne informacje o swoich bohaterach, poznali wielu ludzi, dla których byli oni ważni i którzy wspominali ich z podziwem i sentymentem. Sylwetkę księdza Katarzyńskiego nakreślili nadzwyczaj ciepło jego wychowankowie. Charyzmatyczna postać Antoniego Baszkowskiego, ułana z czasów kampanii wrześniowej i energicznego dyrektora PKS w Turku, zyskała zupełnie inny wymiar dzięki anegdotom z życia szkolnego i opowieściom o jego pasji podróżniczej z okresu emerytury. Tuż przed zakończeniem pracy nad projektem do Muzeum w Turku przybyła na spotkanie z młodzieżą Łucja Pawlicka-Nowak, dyrektor Muzeum Narodowego w Koninie, która przez lata zajmowała się twórczością Glicensteina. To spotkanie,

⁷ Z prywatnych zbiorów Danuty Chmielewskiej.

niestety nieco spóźnione, rzuciło nowe światło na sylwetkę artysty, ukazując jego problemy z okresu nowojorskiego – nieco ekscentryczną naturę twórcy, ujawniającą się w relacjach z najbliższymi. Nie udało się już zgłębić wskazanych przez nią kierunków poszukiwań, choćby związków ze środowiskiem żydowskim czy artystycznym w Stanach Zjednoczonych, co zresztą wydaje się przekraczać możliwości licealisty.

Jeszcze przed spotkaniem z Leonem Weintraubem młodzi biografści zetknęli się z wypowiedziami przepełnionymi podziwem dla jego niespożytej energii i zaangażowania. Mieszkańcy Dobrej traktują go jak kogoś, kto z ich miastem byłby związany od zawsze, dla niektórych jest jak członek rodziny, mówią o nim „wujek” i „dziadek”. Uczniowie z napięciem oczekiwali na konfrontację legendy z rzeczywistością. I nie zawiedli się. Wprawdzie Leon Weintraub przybył do Liceum w Turku bez muszki, ale mimo upału był nadzwyczaj elegancki. Swoją historię ten dziewięćdziesięciodwuletni mężczyzna opowiadał, stojąc przed słuchaczami przez ponad półtorej godziny. Tragiczny obraz dzieciństwa z czasów wojny uzupełnił cudownymi anegdotami, np. o tym, jak razem z kolegą z podwórka we wrześniu 1939 roku włamali się do sklepu i ukradli dwie gęsi, by za zdobyte pieniądze kupić pistolet i walczyć z Niemcami. Jednak przyłapani na gorącym uczynku zostali za ucho odprowadzeni do rodziców.

Na wakacje mały Leoś jeździł do Warty, małego miasteczka w pobliżu Dobrej. Gdy kończył się rok szkolny, wsiadał do autobusu, którego zapach spalin czuje do dzisiaj, gdy tylko pomyśli o lecie spędzonym nad rzeką u ciotki. Nie były to luksusowe wakacje. Tutaj, w Warcie, mógł się przekonać, jak wygląda prawdziwy żydowski sztetl. Rodzina ciotki była bardzo liczna, doczekali się dziesięciorga dzieci. Jeden z synów trafił zresztą do polskiego wojska. Mieli mały sklepik, a wujek jeździł do Łodzi po towar dla okolicznych kupców. Posiadali niewielki domek ze stryżkiem i właśnie tam, na kupce siana służącej za łóżko, nocował gościnnie Leon.

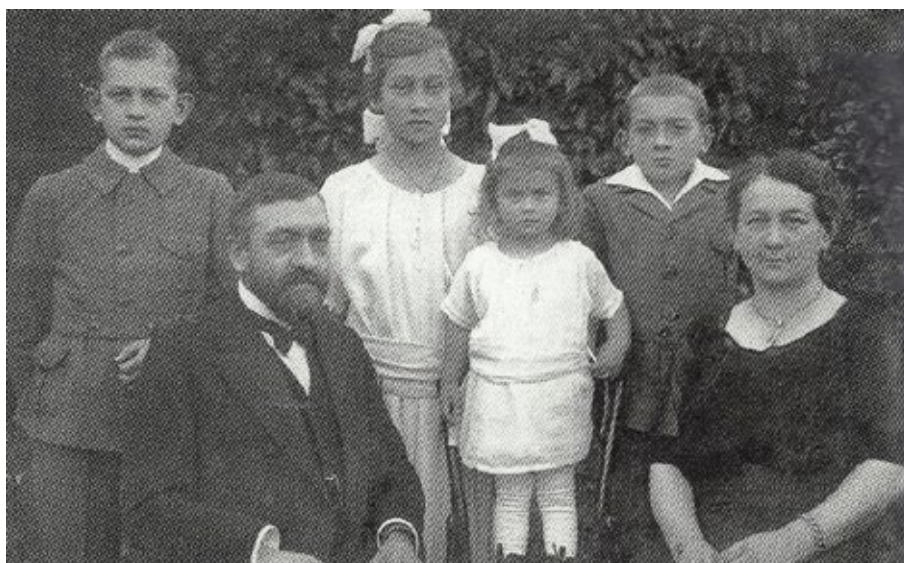
Mały Leoś podczas wakacji podjął próbę nauki pływania. W Łodzi w ogóle nie miał kontaktu z wodą, a tutaj w Warcie pływali wszyscy jego kuzyni. Próbowali mu pomóc, uznając, że nic nie zrobi mu tak dobrze, jak wrzucenie od razu „na głęboką wodę”. Pływać się wówczas nie nauczył, a w dodatku o mało nie utopił (Kotoński, Łukasik 2018, 166).

Gromadząc materiały i zapoznając się z zasadami dokumentalistyki, uczestnicy projektu poszukiwali odpowiedniego wzorca dla portretowania każdej z postaci. Typ bohatera, jego historia i zebrane informacje determinowały sposób pisania o nim. Inaczej buduje się opowieść o kimś, kto – jak Danuta Chmielewska – podczas prywatnego spotkania barwnie przedstawia swoją historię i nie istnieją żadne źródła dokumentujące tę postać, a zupełnie inaczej o lokalnym społeczniku jak Kruszyński, który tak wiele zrobił dla miasta, ale w zgromadzonych o nim informacjach nie odsłonił się ani jeden szczegół z jego życia osobistego. Autorzy części szkiców, próbując zrozumieć swych bohaterów, posługiwali się elementami fikcji literackiej i fabularyzowali tworzone przez siebie biografie, wykorzystali formę reportażu, wywiadu i wspomnienia. Wśród zredagowanych przez nich tekstów

szczególnie wyróżnia się część poświęcona Zofii Sachs, na którą składają się cztery krótkie opowiadania z pierwszoosobową narracją prowadzoną z perspektywy czworga jej dzieci. W ten sposób tytułowa bohaterka ulokowana została jakby w tle fikcyjnych wydarzeń.

Postanawiam po drodze wejść jeszcze do kościoła. Mróz skuł wysokie okna, przez które wpada tylko stłumione światło. Zawsze miałem jakiś sentyment do tego miejsca. Na pierwszy rzut oka jasne i surowe wnętrze było przecież świadkiem tak wielu ważnych momentów w moim, naszym życiu. Ławki ukryte w cieniu tyle razy służyły za doskonałą kryjówkę. Pamiętam, jak pierwszy raz wspinałem się po stromych schodach, by odkryć tajemnicę zakazanych miejsc na balkonach, gdzie wstęp miał tylko chór. Najbardziej lubiłem je właśnie takie jak teraz. Puste. Tylko moje. Kościół nie zmienił się bardzo od czasów mojego dzieciństwa. Świadomość, że gdy świat uległ przeobrażeniu, to miejsce pozostało takie samo, jest kojąca. Pewnych zmian należy jednak dokonać. Wyciągam skrzynkę z narzędziami i zabieram się do pracy. Postanowiłem usunąć z ławek tabliczki z rezerwacjami. Jeszcze nie tak dawno, by znaleźć siedzące miejsce w niedzielę, trzeba było mieć zarezerwowaną i opłaconą ławkę lub bardzo wiele szczęścia. Teraz wystarczy przyjść. Wszyscy parafianie, którzy zostali po wojnie w Turku, bez problemu mieszczą się w głównej nawie. (...) Systematycznie przesuwam się naprzód, operując śrubokrętem w skostniałych dłoniach, tak by nie uszkodzić ławek. Nagle przystaję. Bursche. Zapomniałem o istnieniu tej tabliczki. W prawej nawie, w prawie niewidocznym miejscu obok filara. Przez chwilę tkwię, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w napis. Opuszczam śrubokręt. To miejsce już zawsze pozostanie zajęte (Dzikowska, Straszewska 2018, 79).

Ramę dla poszczególnych opowiadań stanowi biogram, który stał się osnową całego tekstu. Te pełne wrażliwości, fikcyjne opowieści utkane są z drobnych detali znanych ich autorkom dzięki pochodzącym z różnych źródeł informacjom o rodzinie Sachsów. O Zofii Sachs i jej rodzinie opowiadała zaprzyjaźniona z nią babcia jednej z autorek, prawdziwa pasjonatka historii kościoła ewangelickiego w Turku. Zresztą ona sama włączyła do książki własne wspomnienie pani Zofii tak bliskiej jej pamięci.



Sachsowie z dziećmi. Od lewej Alfred, Marysia, Elżbieta i Jerzy⁸

⁸ Fotografia (*Rodzina Burszów* 2016, 268).

Czytając powstałe szkice, trzeba pamiętać, że uczniowie liceum nie są badaczami, od których można by wymagać pełnego profesjonalizmu. Zdobywając konkretne umiejętności badawczo-pisarskie, mieli się przekonać, na czym polega tworzenie tekstów o charakterze biograficznym. Żaden z tych szkiców nie jest też dziełem wyczerpującym temat. Może czasem brakuje im dojrzałości, niektóre ujęcia mogą wydawać się nieco naiwne, ale jest w nich dużo młodzieńczej pasji i autentyczności. Czytajmy je raczej jako świadectwo spotkania z przeszłością i pozwólmy, by ożywiły także naszą wyobraźnię.

Każdy z tekstów został dopełniony biogramem, który w syntetyczny sposób zbiera podstawowe informacje o naszych bohaterach. Wzorem dla uczniów stały się hasła *Polskiego Słownika Biograficznego*. Zredagowanie precyzyjnego i rzeczowego biogramu stanowiło dla młodych ludzi nie lada trudność i wymagało wielu prób redakcyjnych. Zgodnie stwierdzili, że prościej pisze się literacki szkic niż notkę biograficzną na wzór hasła słownikowego. Nie mniejszym problemem okazało się sporządzanie przypisów czy zapis bibliograficzny. Dla uczniów liceum są to ciągle umiejętności nieoczywiste; nie rozumieją ich zasadności, zwłaszcza kiedy korzystają ze źródeł internetowych.

Tej cichej, nienastawionej na szybki efekt pracy towarzyszyły działania promocyjne, doskonalące umiejętności z zakresu prezentacji własnych dokonań, które równocześnie zamykały poszczególne etapy projektu. Służyła im wystawa złożona z pięknych plansz graficznych poświęconych poszczególnym bohaterom, a także multimedialne prezentacje. Wśród zaproszonych gości znaleźli się uczniowie z Zespołu Szkół w Wieleniu, którzy pod kierunkiem nauczycieli akademickich UAM pracowali nad podobnym projektem, a spotkanie pozwoliło na to, by podzielić się zdobytymi doświadczeniami. Udało się też połączyć jedno ze spotkań z wydarzeniem wyjątkowym – premierą przedstawienia *Kajcio* Stanisława Dobrzańskiego, które było dokonaną przez uczniów rekonstrukcją jednoaktówki wystawianej przez teatr amatorski w Turku w roku 1922, którego inicjatorem był sam Leon Kruszyński.

Oficjalne zakończenie pracy nad projektem nie oznaczało końca działań uczniów i nauczycieli. Zamiar doprowadzenia do publikacji opracowanych szkiców biograficznych wiązał się z intensywną i czasochłonną pracą redakcyjną. W momencie przystępowania do projektu trudno było snuć plany tak odległe, zwłaszcza że efekt działań kilkunastu osób zawsze jest wielką niewiadomą. Wprawdzie marzyliśmy o tym, by dzięki wsparciu lokalnych instytucji oddać do rąk mieszkańców Turku jakąś skromną broszurkę, ale o poważnie wyglądającej książce nie myślał wtedy nikt z nas. Kiedy jednak przekonaliśmy się, jaki kształt końcowy przybrały działania uczniów pracujących z entuzjazmem i oddaniem, postawiliśmy sobie ten cel ostateczny i zdecydowaliśmy o podjęciu wszelkich starań, by doprowadzić do publikacji. Udało się tego dokonać w serii wydawniczej Bibliotheca Turcoviana.

Duży albumowy format, bardzo staranne wydanie, skromna i elegancka szata graficzna, a wewnątrz dziewięć tekstów wypracowanych wspólnie podczas całego projektu. Zarówno dla jego uczestników, jak i opiekunów był to moment wielkiej satysfakcji i radości. Podczas uroczystej promocji książki mogliśmy ją wręczyć dwojgu najważniejszych bohaterów, Danucie Chmielewskiej i Leonowi Weintraubowi, ale również tym wszystkim, którzy podzielili się z nami swą wiedzą i wspomnieniami, a bez pomocy których *Życiorysy lokalne* nie mogłyby powstać.

Zainteresowanie tureckiej społeczności dla tematu, nad którym pracowali licealiści, okazało się nadzwyczaj żywe. Miejska Biblioteka Publiczna, która zresztą wspierała nasze działania od samego początku projektu, zorganizowała serię spotkań uczniów z „grupą 50+” poświęconych poszczególnym bohaterom. Te publiczne wystąpienia wymagały od nich po raz kolejny wykazania się umiejętnością prezentacji zdobytej wiedzy. Mogli przy tym przekonać się, jak żywo reagują słuchacze, którzy nierzadko osobiście znali bohaterów projektu i teraz dzielili się swoją wiedzą o nich. Spotkania te pozwoliły też sprostować kilka nieścisłości w zgromadzonym materiale, np. niezgodności w podpisach do załączonych fotografii. I właśnie uczestnicy tych spotkań najbardziej niecierpliwie czekali na zapowiadaną publikację książki.

Oddając do rąk czytelników *Życiorysy lokalne*, opatrzyliśmy je dopiskiem: *Na stulecie Niepodległości*. I znów należy podkreślić, że to efekt niezamierzony. Przeszłość, której dotyczą twórcy projektu, zajmując się losami poszczególnych bohaterów, obejmuje około sto lat od chwili odzyskania przez nasze państwo niepodległości. W to stulecie wchodzimy poprzez postaci Leona Kruszyńskiego i Tomiły Składkowskiej. Kolejne, dla których przełomowym wydarzeniem okazała się II wojna światowa, skłaniają do refleksji nad dramatycznymi zdarzeniami XX wieku i pozwalają zbliżyć się do współczesności. Choć nie było naszym celem opisanie owego stulecia niepodległości, to historia nieustannie przypomina o sobie, znacząc życiorysy naszych bohaterów. Tak więc promocja książki wpisała się bardzo mocno w obchody tej ważnej dla nas rocznicy.

Dla młodych ludzi pracujących nad życiorysami swoich lokalnych bohaterów projekt był okazją, by zbliżyć się do przeszłości. Uczniowie przekonali się, że poznawanie czyjejś biografii pozwala lepiej rozumieć samych siebie, drugiego człowieka oraz miejsce, w którym przyszło nam żyć. Spotkania z ludźmi, liczne rozmowy, dzielenie się wiedzą i doświadczeniami, a równocześnie towarzyszące temu wszystkiemu emocje to przeżycia niepowtarzalne i niezapomniane. Nawet jeśli praca nad projektem była ich jedyną przygodą z tworzeniem biografii (a mam nadzieję, że tak się nie stanie), to uwrażliwiła ich na pozornie zwyczajne ludzkie historie i na pewno dała im podstawowe umiejętności pozwalające na to, by się nad tymi historiami pochylić.

Bibliografia:

- Augustyniak Kinga, Bielecka Karolina, Gierosz Daria, 2018, *Stanisław Kaszyński – „cichy bohater”*, w: *Życiorysy lokalne. Piszemy biografie bohaterów lokalnych z Turku i powiatu tureckiego*, Turek.
- Całek Anita, 2013, *Biografia naukowa: od koncepcji do narracji*, Kraków.
- Dzikowska Natalia, Straszewska Aleksandra, 2018, *Pastorowa. Zofia Sachs w opowieściach*, w: *Życiorysy lokalne. Piszemy biografie bohaterów lokalnych z Turku i powiatu tureckiego*, Turek.
- Frątczak Gabriela, 2018, *Przez syberyjskie piekło. Biografia Danuty Chmielewskiej*, w: *Życiorysy lokalne. Piszemy biografie bohaterów lokalnych z Turku i powiatu tureckiego*, Turek.
- Hynasińska Żaneta, Walaszczyk Marika, 2018, *Henryk Henoch Glicenstein – mistrz z Turku*, w: *Życiorysy lokalne. Piszemy biografie bohaterów lokalnych z Turku i powiatu tureckiego*, Turek.
- Kotoński Janusz, Łukasik Kamil, 2018, *Leon jest stąd. Szkic o Leonie Weintraubie*, w: *Życiorysy lokalne. Piszemy biografie bohaterów lokalnych z Turku i powiatu tureckiego*, Turek.
- Kuśmirek Alicja, Maciejewska Julia, 2018, *Turek Kruszyńskiego. Przechadzki w przestrzeni i czasie*, w: *Życiorysy lokalne. Piszemy biografie bohaterów lokalnych z Turku i powiatu tureckiego*, Turek.
- Podolska Joanna, 2014, *Drzewa Pamięci. 10 opowieści z łódzkiego getta*, Łódź.
- Rodzina Burszów*, 2016, *Rodzina Burszów. Opowieści o polskich ewangelikach*, Karski K., Łupinka A. (red.), Bielsko-Biała.

O Autorce:

Mariola Maciaszek – nauczycielka języka polskiego w I Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki w Turku; ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Łódzkim; uczestniczyła w Seminarium Nauczania o Holokauście dla edukatorów z Polski w Jerozolimie zorganizowanym przez Instytut Yad Vashem i ORE oraz w międzynarodowym szkoleniu „Jak nauczać o Shoah? Zachować pamięć. Historia i kultura dwóch narodów”; współpracuje z Wydziałem Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza – realizowała program patronackiej klasy humanistycznej oraz wiele edukacyjnych projektów o charakterze regionalistycznym.

